

Barbara Łagowska

Koncepcja "opiekuna spolegliwego" w systemie etycznym Tadeusza Kotarbińskiego

Studia Pedagogiczne. Problemy Społeczne, Edukacyjne i Artystyczne 6, 45-57

1992

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Barbara Łagowska

KONCEPCJA „OPIEKUNA SPOLEGLIWEGO”
W SYSTEMIE ETYCZNYM TADEUSZA KOTARBIŃSKIEGO

Wartości moralne należały do tych, które T. Kotarbiński cenił najwyżej i których nie wolno było beztrzesko poświęcać na rzecz jakiegokolwiek innego dobra, w danej chwili bardzo pociągającego lub opłaczalnego. Taki sposób oceniania i postępowania nie był konsekwencją jakiegoś rygorystycznego myślowego, ale była to - jak potwierdzają ci, którzy się z nim stykali - postawa motywowana głębokim zrozumieniem samej istoty i treści człowieczeństwa. Być człowiekiem, znaczyło czynnie potwierdzać i realizować pewien wzorzec moralnego posłannictwa istoty ludzkiej. Co konkretnie składa się lub też składać powinno na ten moralny aspekt człowieczeństwa, o tym mówi etyka stworzona przez T. Kotarbińskiego.

W ujęciu T. Kotarbińskiego etyka zyskała określenie, jakiego nie spotykamy w żadnej z dotychczasowych charakterystyk jej specyficznego przedmiotu i zadań.

W pierwszym projekcie, zamieszczonym w publikowanym wykładzie pod tytułem „Niektóre problemy etyki niezależnej” (z 1957 r.), T. Kotarbiński proponował odróżnić etykę w szerszym sensie od etyki rozumianej w sensie węższym. I tak: „Etyka w szerszym sensie - to system odpowiedzi na pytanie, jak żyć. W niej zawierają się rozmaite oceny emocjonalne dotyczące na przykład tego, w jakiej mierze życie jest piękne, radosne, a mieszczą się tutaj też oceny emocjonalne postępowania, poszczególnych czynów. To jest etyka w szerszym tego słowa znaczeniu, kiedy przez etykę rozumie się jakąś umiejętność życia. Natomiast etyka w węższym znaczeniu dotyczy tylko ocen wyspecjalizowanych, kiedy oceniamy coś jako zasługujące na szacunek albo zasługujące na pogardę¹. Etyka w węższym sensie jest więc dociekaniami tego, jakie czyny, zamiary, motywy, zasady postępowania zasługują na szacunek, a jakie spotkać winna postawa wprost przeciwna szacunkowi. Można pierwsze z nich nazwać czynami czcigodnymi, a inne - haniebnymi.

Propozycja takiego rozumienia etyki została później rozszerzona. T.

Kotarbiński definiował „etykę” jako teorię racjonalnego kierowania życiem duchowym człowieka. W skład tak rozumianej etyki wchodzi już nie dwa, ale trzy elementy. Są to zagadnienia dotyczące: szczęścia, sumienia i sprawności. „Etyka w najszerszym tego słowa znaczeniu, ogólna, postulowana mądrość życiowa obejmuje wszystkie te działy. Etyka rozumiana nieco wężiej pozostawia poza swoim obrębem kwestie sprawnościowe, przekazując je osobnej dyscyplinie, zwanej prakseologią, sama zaś ogranicza się do spraw szczęścia i spraw sumienia. Wreszcie etyka rozumiana najwężej skupia się na problemach niepokojących sumienie”².

Wszystkie wyżej wymienione dziedziny mają swój własny przedmiot dociekań, który w każdym przypadku jest inny, bo i etyka w najściślejszym znaczeniu ma charakter głównie ostrzegawczy, prakseologia - techniczny, zaś zagadnienia felicytologii obejmują potrzebę znajdowania głównych dróg ku celom godnym naczelnego wyboru przy konstrukcji programów działania.

Konkluzją scalającą wielość przytoczonych za T. Kotarbińskim definicji etyki może być stwierdzenie następujące: T. Kotarbiński używał terminu „etyka” w dwóch zakresach, to jest szerszym - równoznacznym z terminem „filozofia praktyczna” i obejmującym felicytologię, prakseologię i etykę właściwą, czyli deontologię moralną, oraz węższym - równoznacznym z deontologią moralną, zawierającą dyrektywy i oceny moralne czynów.

Etyka propagowana przez T. Kotarbińskiego jest etyką normatywną, etyką socjotechniczną i, jak ją sam nazwał, etyką niezależną. Etyka normatywna przeciwstawiona jest etyce uprawianej w sposób historyczno-socjologiczny, czyli tzw. etyce opisowej (etiologii). T. Kotarbiński nie negował wartości opisowej nauki o moralności; twierdził, że mają się one do siebie prawie tak, jak historia medycyny do praktycznych wskazań lekarskich.

Normatywna etyka T. Kotarbińskiego oparta jest na poglądzie, zgodnie z którym istnieją wartości absolutne i obiektywne. Istnieje trzon podstawowych wartości uznawanych przez „wszystkich uczciwych ludzi”. Pomiedzy odmiennymi z pozoru ocenami etycznymi istnieje pewien wspólny rdzeń, a pośród głosów reprezentujących rozmaite doktryny można usłyszeć głos „wspólnego przeświadczenia”. Owo „wspólne przeświadczenie”, „wspólne poczucie moralne” albo jak jeszcze inaczej nazywał je T. Kotarbiński: „wspólne sumienie”, „wspólna myśl” budują pewien godny naśladowania wzorzec człowieka. Wzorzec ten zawiera elementy stałe i niezależne od różnic światopoglądowych. Pomimo prezentowania takich poglądów T. Kotarbiński nigdzie

nie określał, a nawet nie przejawiał tendencji by określić, jakie to są wartości wspólne wszystkim narodom na ziemi, we wszystkich epokach. To „wspólne sumienie”, do którego odwoływał się tak często, jest w rzeczywistości sumieniem osób wychowanych w naszym środkowoeuropejskim kręgu kulturowym.

T. Kotarbiński wyraźnie odróżniał w swej etyce te wartości, które zasługują na szacunek, i te, które wymagają potępienia. Uczciwość, zyczliwość, ofiarność, społeczne opiekuństwo, odwaga, siła woli, szlachetność pobudek - to cechy zawsze zasługujące na głęboki szacunek. Okrucieństwo, egoizm, nierzetelność, niesprawiedliwość, skłonność do znęcania się - wymagają potępienia. Wartości (cechy) pozytywne są niepodważalne, „oczywiste” w swej szlachetnej wymowie. Ta niepodważalność wynika z kilku podstawowych założeń T. Kotarbińskiego. Przyjął on bowiem, że naczelną wartością jest życie, uniknięcie cierpienia. Instynkt zachowania życia i uwolnienia się od cierpienia jest wspólny wszystkim organizmom. Ta zasada liczenia się z życiem, nie tylko swoim, ale i innych ludzi, przypomina chrześcijańską zasadę nieczynienia bliźniemu tego, co samemu sobie nie jest miłe. Różni się jednak motywacją, bo ma ona być przestrzegana nie z powodu posłuszeństwa Bogu, lecz przez wzgląd na „współtowarzyszy istnienia”.

Mimo przekonania o istnieniu stałych wartości T. Kotarbiński nie negował potrzeby zachowania dużej elastyczności w rozstrzygnięciu problemów etycznych i konieczności rozważania ocenianych zjawisk w kontekście zaistniałej sytuacji.

W etyce T. Kotarbińskiego pierwszoplanową rolę odgrywają zasady współistnienia w gromadzie ludzkiej. Można więc tę etykę określić mianem socjotechnicznej. W tak rozumianej etyce preferowane normy postępowania tak zostały ustawione w hierarchii wartości, by hamowały zachowania agresywne, drapieżne, a stymulowały zachowania wynikające z zyczliwości dla bliźnich. Związki norm etycznych z życiem społecznym mają tutaj postać sprzężenia zwrotnego. Regulowanie zachowań jednostek w stosunku do innych jednostek lub grup to tylko jedna z zależności. Trzeba pamiętać, że normy wpływają na społeczeństwo, a społeczeństwo na normy, bo ukształtowały się one w toku rozwoju społecznego.

T. Kotarbiński wyróżniał dwa rodzaje norm i ocen: 1. określające i oceniające zachowania bezpośrednio skierowane na kogoś (zyczliwość, opiekuństwo, uczciwość) i 2. zachowania skierowane na siebie (silna wola, dyscyplina wewnętrzna). Silniej jednak akcentował konieczność regulacji

tych zachowań, które mają bezpośredni wpływ na bliźnich. Niektóre cechy osobiste, jak na przykład godność osobistą, honor, traktował jako „walor pochodny”, czyli nie jako cechy, lecz oceny cech.

Etyka T. Kotarbińskiego jest „potrójnie niezależna”: od religii, od opinii sprzecznych z własnym sumieniem, od światopoglądu filozoficznego.

Wszystkim, którzy nie wierzą w istnienie Opatrzności ani w życie przyszłe, proponował, aby uzasadnienie zaleconego sposobu postępowania oparli na argumentacji czysto moralnej oraz by etyce nadali walor zupełnej bezinteresowności. Etyka niezależna to etyka autonomiczna, uwarunkowana wewnętrznym nakazem sumienia, nie zaś zewnętrznymi dyspozycjami. Postępuję szlachetnie nie dlatego, że będzie mi to policzone w przyszłym życiu, ale dlatego, że tego wymaga sytuacja. „Trudno nie dopatrywać się jednego z najważniejszych źródeł chuligaństwa niedorostków w braku świadomości etycznej, w pustce etycznej powstałej na miejscu utraconej etyki tradycyjnej. Już więc chociażby dla celów leczniczo-społecznych trzeba próbować tworzyć i budować zrąb etyki niezależnej”³. Potrzebę utwierdzenia w społeczeństwie etyki niezależnej uzasadniał między innymi tym, że podkreśla ona, iż wyższą wartością jest czynienie dobra z potrzeby serca niż z nakazu.

Etyka T. Kotarbińskiego jest niezależna również od opinii sprzecznych z własnym sumieniem. Stałe wartości i opinie ludzi godnych szacunku stanowią jedynie podporę i pomoc dla jednostkowego sumienia. Ono jest w etyce niezależnej instancją ostateczną i decydującą, jest dla każdego człowieka najważniejszym sędzią. A więc, „ono wydaje w każdej sprawie moralnej sąd surowy, bezwzględny, ostateczny”⁴.

Istnieje jeszcze trzeci czynnik, od którego T. Kotarbiński pragnął uniezależnić etykę. Jest nim filozofia. Nie filozofia w ogóle, ale różne systemy światopoglądowe. Niezależnie od przyjętego obrazu struktury świata, od poglądów na stosunek psychiki do materii, na istnienie czy nieistnienie uniwersaliów, od sądów co do skończoności lub nieskończoności świata, niezależnie od tych i tysięcy innych filozoficznych problemów jest oczywiste, głosi uczone, że znęcanie się jest gałgaństwem, a opiekuńczość i zyczliwość są godne szacunku. Etyka rzetelna to etyka niezależna od filozofii.

Kwintesencją wszystkich pozytywnych norm etycznych (walor normatywny) oraz regulatorem stosunków międzyludzkich w duchu zyczliwości do współbliźniego (walor socjotechniczny) jest „opiekun spolegliwy”, wzór etyczny, którego koncepcja zrodziła się w trakcie budowy systemu etyki. „Opiekun spolegliwy” prezentuje niezależność od religii i to w podwójnym

znaczeniu, to znaczy, „opiekun społeczny” jest jedynym w etyce T. Kotarbińskiego wzorcem moralnym ukształtowanym w procesie rozwoju społecznego, którego postępowanie wynika z wrażliwości na cudze potrzeby, a nie ze strachu przed karą bożą.

„Kształcenie, a więc w sensie społecznym współtworzenie ludzi i tworzenie idei – to jedno z największych przykazań kultury, sformułowane ongiś tak pięknie przez Platona. W profesji filozofa, każdego uczonego zresztą, nie sposób oddzielić tych dwu dróg tworzenia, dwu sposobów trwałej obecności w kulturze” – pisał T. Kotarbiński, twórca koncepcji społecznego opiekunstwa⁵.

Obowiązek sprawowania społecznego opiekunstwa dotyczy przede wszystkim tych osób, które podjęły się, *expressis verbis*, taką opieką sprawować. Opieka ta ma charakter oficjalny, a jej podstawę stanowi obowiązek prawny. Opiekun ma wtedy najczęściej do czynienia z dziećmi, starcami, pacjentami. Zobowiązanie może być również czysto honorowe, nie poparte żadnymi formalnymi aktami. Powstaje pytanie – czy w takim razie ten, kto nie zaciągnął żadnych zobowiązań, jest moralnie zwolniony od trudu pomagania komukolwiek? Oczywiście – nie. „Głos oceny etycznej domaga się, byśmy zajmowali stanowisko opiekunów bynajmniej nie tylko względem tych, w stosunku do których zobowiązaliśmy się do tego umową lub w jakiś inny sposób”⁶. Dobre serce żąda uczestnictwa w losach wszystkich istot, które są od nas faktycznie zależne. Potencjalnie każdy z otoczenia jest takim podopiecznym, bo każdy może kiedyś potrzebować pomocy. Tak pojęte opiekunstwo jest obowiązkiem czysto moralnym, nie wpływającym z żadnego formalnego przymusu.

Wzór etyczny „opiekuna społecznego”⁷ odnosi się więc do każdego człowieka, bez względu na jego pozycję społeczną, wyznawany światopogląd itp. Szczególną jednak wartość stanowi dla wszystkich nauczycieli i wychowawców młodzieży. Już sama etymologia słowa „społeczność” sugeruje odniesienie do tych, którzy zawodowo zajmują się sprawowaniem opieki nad młodzieżą. „Społeczność” – to słowo nie używane w polszczyźnie literackiej, ale znane na Śląsku. Jest ono także odpowiednikiem niemieckiego „zuverlässig”. T. Kotarbiński uważał, że w gruncie rzeczy nie jest tak bardzo ważne pochodzenie tego terminu, ważne jest natomiast to, że jest on przydatny dla oznaczenia kogoś, na kim można polegać. Społeczny, społeczność – to słowa, które pochodzą od czasownika „polegać”, toteż „opiekun społeczny”

liwy" jest osobą, na której można polegać. Opiekun, to „każdy, kto ma jakoko zadanie dbać o kogoś poszczególnego lub o taką czy inną gromadę istot, pilnując takiego lub innego dobra”⁸. Opiekun jest wtedy spolegliwy, kiedy można mu zaufać, a nie zawiedzie, że obroni, że będzie służył pomocą w każdej trudnej sytuacji.

Na sylwetkę „opiekuna spolegliwego” składają się zasadniczo dwa rodzaje cech: te, które decydują o umiejętności wczuwania się w sytuację istot bronionych, oraz te, które pozwalają na waleczność, dzielność, na pokonanie strachu w stosunku do czynników zagrażających podopiecznym. Aby zasłużyć na miano „opiekuna spolegliwego”, trzeba zatem być wrażliwym na cudzy ból, na cudze cierpienie, nieszczęście, czyli być „dobrym człowiekiem”; trzeba być odważnym - by wytrwać w pomocnych działaniach; być „uczciwym”, to jest dotrzymywać zawsze słowa, bo „w tym się mieści istota uczciwości”. „Opiekun spolegliwy” to człowiek, który „nie pójdzie za głosem chętki przelotnej, nie zejdzie ze stanowiska, na którym go sytuacja postawiła, stanowiska obrońcy sprawiedliwego”⁹.

Spolegliwy nauczyciel i wychowawca jest więc człowiekiem dobrym, czyli zdolnym do empatii; człowiekiem, który ma serce, dzięki któremu umie współczuć i pomóc. Musi jednak pamiętać, że chęć do pomocy wymaga energii, działania i dyscypliny wewnętrznej. Sprawowanie dzielnego opiekunstwa wymaga odwagi, oczywiście w stopniu zależnym od natężenia grozy. Piastunka pilnująca maluchów na placu zabaw mało ma okazji do okazywania męstwa z racji swojej funkcji. Ale Janusz Korczak znalazł się w innej sytuacji i jako dzielny „spolegliwy opiekun” poszedł na śmierć, by do końca wypełnić zadanie dobrego opiekuna dzieci. Przykład J. Korczaka jest wzorem postępowania tak w odniesieniu do opiekunów, jak i podopiecznych. T. Kotarbiński pisał w związku z tym: „Tak trzeba człowieka wychowywać, aby w sytuacjach ostatecznych alternatywa nie miała dostępu do jego umysłu. Wówczas jest się poza wyborem. Wówczas postępuje się tak, jakby nawet ta najwyższa ofiara była zupełnie naturalna, oczywista, poza wszelkim wahaniem i dyskusją”¹⁰.

Pewną odmianą tak pojętej odwagi jest odwaga słowa. Gdy „opiekuna spolegliwego” pytają lub nawet nie pytają, powinien on z własnej inicjatywy dać świadectwo prawdzie, broniąc swych podopiecznych, chociaż konsekwencje takiego zachowania mogłyby odczuć jako bardzo przykre, na przykład niechęć środowiska lub danych ludzi. Odwaga słowa kieruje się innymi zasadami niż odwaga czynu, konkretnego działania.

Postępowanie wychowawcy - opiekuna jest przedmiotem bacznej obserwacji podopiecznych i to na wielu płaszczyznach: życia osobistego, stosunku do siebie i do kolegów, konfrontacji preferowanych norm i wartości z rzeczywistością ich realizacją itp. Najbardziej surowo oceniana jest przez podopiecznych taka postawa opiekuna, która sprzeczna jest z głoszonymi przez niego zasadami. T. Kotarbiński zwykł zachowanie ludzkie porównywać w związku z tym albo do wskazówki barometru, zmieniającej położenie w miarę zmiany ciśnienia, albo do igły magnetycznej, wskazującej stały kierunek niezależnie od okoliczności.

Odwaga słowa wiąże się z cnotą prawdomówności. Dzielny nauczyciel i wychowawca musi być prawdomówny i musi być przeświadczony o słuszności tego, co głosi. W tym celu musi docierać do rzetelnych źródeł perswazji. W aurze półprawdy, niedoprawdy lub antyprawdy powstaje niedowład funkcji nauczycielskiej. Tylko prawdomówny nauczyciel może rozbudzać w młodzieży myśl dociekliwą, zaprawiając uczniów do racjonalności i samowiedzy we wszelkich poczynaniach, ucząc cenić godność człowieka samodzielnie myślącego¹¹.

Do kompleksu walorów moralnych, które winny charakteryzować społecznego nauczyciela, należy gorliwość i sumiennosc. Od razu jednak T. Kotarbiński czyni istotne zastrzeżenie. Gorliwość i sumiennie, to nie znaczy tylko pracowicie i starannie w tym sensie, w którym pracowitą robotę przeciwstawiamy robocie ospalej, a robotę staranną funkcjonowaniu automatycznemu, biernemu, bez wytężonej uwagi. Pochwała za gorliwość i sumiennosc odnosi się do etycznej motywacji osób działających. Na taką pochwałę zasługuje tylko ten, kto czuje się moralnie odpowiedzialny za to co robi, za swój wysiłek i robi swoje jak najlepiej bez kontroli z zewnątrz.

Spolegliwy nauczyciel i wychowawca zawsze i w każdej sytuacji reprezentuje postawę czynną, zaangażowaną. T. Kotarbiński potępia bezczynne współczucie w sytuacji, gdy istnieje możliwość jakiegokolwiek realnej pomocy. Empatia nie ma większej wartości, jeżeli nie nastąpi jakaś energiczna pomoc.

Z kwestią czynnej pomocy udzielanej przez „opiekuna społecznego” wiąże się istotna uwaga. Otóż T. Kotarbiński zauważył, że nie każdy, kto potrafi się wzruszać czyimś losem, potrafi równie łatwo przejść od etapu empatii do etapu pomocy. Dzieje się tak, ponieważ niekiedy przejęcie się cudzym losem jest tak silne, że blokuje zdolność czynu. Nie dostrzega się wówczas jakiegokolwiek sensownego rozwiązania, niemożliwa jest więc real-

na pomoc. Toteż bardzo ważna dla „opiekuna społecznego” jest umiejętność opanowania swego niepokoju. Oczywiście opanowanie takie nie jest równoznaczne z postawą egoisty, który nie musi się opanowywać, bo chodzi o innych, nie o niego samego. Prakseologia uczy, iż w przypadku niezdolności do podejmowania jakichkolwiek skutecznych działań należy albo wycofać się z roli opiekuna, albo wyrobić w sobie taką dyscyplinę wewnętrzną, która w sytuacjach skrajnych pozwalałaby na realną ocenę zdarzeń i podjęcie konkretnych działań poprzez odpowiedni dobór środków i metod postępowania z uwzględnieniem istniejących praw i możliwości.

Z zasad społecznego opiekuństwa winien wynikać szeroki program pedagogiczny. Do wszystkich wychowawców T. Kotarbiński apelował, aby wzbudzali, rozwijali i utrwalali w młodzieży motywację charakterystyczną dla postawy dobrego opiekuna. Nawet jeśli ta młodzież w wielu przypadkach nie wiedziałaby, co czynić, by postąpić czcigodnie, a nie zachować się w sposób zasługujący na pogardę, to jednak powinna wówczas chcieć zachować skłonność do szukania prawdy i czynnej dobroci. Jeśli sam termin - „opiekun społeczny” - miałby stać na przeszkodzie w propagowaniu go na gruncie działań wychowawczych, bo wydawałby się na przykład zbyt archaiczny, to T. Kotarbiński proponuje używanie równoznacznego pojęcia - „porządny człowiek”.

W pierwszym rzędzie należy uświadomić wychowanka, kto to jest ten „porządny człowiek”. Trzeba podkreślić, że ten predykat przysługuje ludziom, którzy nie zasłużyli na pogardę sumienia, mimo wielu pokus, takich jak: podszept łatwizny, strach przed cierpieniem itp. „Porządny człowiek” to każdy, kto spełnia minimum warunków uznania moralnego. Jeśli ktoś tego minimum nie spełnia, to zasługuje na pogardę. Oceny etyczne w takich wypadkach wahają się od charakterystyki osoby jako zera moralnego aż do potępienia go jako kreatury znajdującej się na dnie upadku. Wzwyż natomiast od poziomu „człowieka porządnego” biegnie skala czcigodności aż do jej szczytu, który stanowi doskonałość moralna. Tradycja religijna daje jej nazwę świętości, a terminologia świecka - bohaterstwa. Wychowawcy powinni uświadomić sobie, że w tak rozumianym pojęciu „porządnego człowieka” nie chodzi o to, żeby wychowywać ogół młodzieży na bohaterów, lecz właśnie na porządnym, uczciwym ludzi. Jest to cel umiarkowany, a zatem realny do wykonania.

Wychowawcze oddziaływanie na młodzież winno przybierać charakter „akcji zapobiegawczej”. Chodzi o to, aby skutecznie wzbudzać w młodym człowieku opór, by nie zasługiwał na pogardę sumienia. Nie zasługuje zaś na nią,

jeżeli nie będzie znajdował radości w zadawaniu | innym cierpień, jeżeli nikt nie będzie miał prawa powiedzieć, że jest tchórzem, jeśli będzie odważny, odpowiedzialny itd. Powinno więc dojść do zinternalizowania tych cech, których uosobieniem jest „opiekun społeczny”, czy jak kto woli „porządny człowiek”. Kształtowanie takiego oblicza moralnego młodzieży jest zadaniem wychowawców, ale nie tylko. Atmosfera życia publicznego, stosunki domowe, tryb życia starszych, od których dzieci i młodzież czerpią praktyczne wzorce - są bardzo ważnymi elementami składowymi, niezbędnymi do realizacji tegoż zadania. Niemniej jednak, w kontekście tych rozważań, szkoła jest instytucją, która posiada szczególną możliwość wdrażania, poprzez system wychowania, wzorca „porządnego człowieka”. W szkole zaś „najważniejsze wychowawczo jest chyba samo życie szkoły, jego tok właściwy i żeby w nim był ład i skład, i uczciwy rozkład odpowiedzialności, i napięcie pracy i bezcenny przykład i autorytet osobisty samych wychowawców”¹². Dopiero przy takim zapleczu mogą dawać dobre skutki uświadczenia etyczne, na przykład w postaci refleksji nad problemami sumienia i systemami etycznymi oraz w postaci przemyśleń, do których materiału dostarczają utwory znanych pisarzy.

Niektórzy ludzie mają jednak wątpliwości co do skuteczności edukacji moralnej prowadzonej przez szkołę. W myśl tezy: | „był określa świadomość” uważają, że sprawiedliwie zbudowane życie gospodarcze samo doprowadzi do nawyków znamienych dla dążności porządnego człowieka; natomiast szkolne zabiegi wychowawcze, a w szczególności uświadczenia etyczne, odgrywają rolę podrzędną. T. Kotarbiński stanowczo przeciwstawiał się takim tezom twierdząc, że jeśli nawet życie kształtuje oblicze moralne człowieka, nie zaś szkolna perswazja, to prawdą jest też to, że owo tak zwane „życie” nie urabia młodych automatycznie na porządnym ludzi i że „zaprawa wychowawcza” jest niezbędnym czynnikiem pomocniczym.

W tym kontekście ważnego znaczenia nabiera problem wychowania moralnego w szkole. Szkoła nie może wychowywać cwaniaków, cyników, egoistów i egocentryków. | Tacy bowiem nigdy nie sprostają wymaganiom społecznego | opiekunstwa. „Opiekun społeczny” dostrzega zawsze coś więcej poza sobą i swoimi potrzebami, świadomy, że wszystko co robi jest kontrolowane przez tę „instancję ostateczną”, jaką jest sumienie, które zachowując względną niezależność, autonomiczność, jest zbieżne w zasadniczych kwestiach z opinią wszystkich porządnym ludzi.

Deontologia, czyli nauka o dobru i obowiązku, opiera się na ontologii. U podłoża etyki jako teorii kierowania życiem duchowym człowieka musi leżeć pogląd na świat i na człowieka. Wątpliwe wydaje mi się twierdzenie T. Kotarbińskiego, iż etyka nie posiada głębokiego, wewnętrznego związku z poglądem na świat, a jej wskazania pozostają niezmiennikami, czy ktoś rozsądny jest materialistą, czy idealistą, czy spirytualistą w dziedzinie ogólnej teorii bytu. Reizm ontologiczny T. Kotarbińskiego, uznający istnienie tylko i wyłącznie rzeczy, może być zaklasyfikowany w sposób oczywisty do jednej z odmian monizmu materialistycznego. Konsekwencją zaś takiej postawy wobec rzeczywistości jest wprowadzenie do niej elementów wartościujących, niezależnych od wszelkich doktryn pozamaterialistycznych, których egzemplifikacją jest etyka społecznego opiekuństwa.

T. Kotarbiński obserwował podzielone światopoglądowo społeczeństwo i chciał zaproponować taką wersję etyki, która by nie dzieliła, lecz jednoczyła ludzi, cementowała ich wokół kilku naczelných idei społeczno-moralnych. A idee te są godne urzeczywistnienia, postulują bowiem minimalizację cierpienia, obejmują każdego bez wyjątku człowieka, głoszą uszanowanie godności jednostki, przyznając jej prawo do optymalnego rozwoju. Pouczenie w zakresie realizacji tych idei nie przybiera na ogół postaci nakazu. T. Kotarbiński nie głosi „bądź taki a taki”, lecz raczej sugeruje: „powstrzymaj się do robienia tego a tego”. Sugestii tej towarzyszy argumentacja perswazyjna z praktyczną konkluzją: „bo inaczej życie stanie się dla ciebie trudniejsze”. Te i inne rady mają służyć nie do umoralnienia ogółu, lecz do uporządkowania samemu sobie pewnych konfliktowych, trudnych spraw. Przy ich rozwiązywaniu powinno się pamiętać, że tylko mierzenie zamiarów według ograniczonych sił przeciętnego człowieka może dać pozytywne rezultaty.

Realizm musi być więc punktem wyjścia wszelkich działań - tak w sensie prakseologicznym, jak i etycznym. Krytycy, których raził minimalistyczny charakter etyki „społecznego opiekuna”, jego nastawienie na obronę przed złem (zamiast kreacji ideału stosunków międzyludzkich), nie brali zapewne pod uwagę świadomie przyjętych ograniczeń. Należy do nich ściśle przestrzeganie hierarchii ważności, głoszonej przez T. Kotarbińskiego jako składnik postawy nazwanej realizmem praktycznym. Ważniejsze zaś jest stanowisko zwalczania istniejącego lub grożącego zła niż próba wcielania w życie ideałów.

Etyka T. Kotarbińskiego jest w dwojakim sensie obronna¹³. Po pierwsze, służąc ideałowi godziwego i znośnego życia, a nie ideałowi świętości

czy bohaterstwa, odrzuca postawę agresywną, zdobywczą, akceptuje zaś defensywę, zadowalanie się minimum wymagań moralnych możliwych do realizacji przez każdego człowieka. Po drugie głosi, iż „chronić podopiecznego od klęski - to obowiązek, gdyż zaniedbanie tej obrony byłoby czynem haniebnym, ale nie ma obowiązku dopomagać mu maksymalnie do osiągnięcia pełni zadowolenia”. Zaleca więc zarówno „nie atakuj, lecz broń się”, jak: „broń przed nieszczęściem tych, którzy pozostają pod twoją opieką”. Jako wzór moralny stawia zatem opiekuna dzielnego, godnego zaufania, „spolegliwego”, czyli takiego, na którym można polegać. Nie jest on natomiast obowiązany kochać każdego swego bliźniego jak siebie samego, ani nawet absolutnie ofiarnie oddawać całego siebie w walce z nieszczęściem każdego człowieka. To już „naddatek, dzieło możliwe hojności moralnej, lecz nie moralnego obowiązku”. Nie każdy człowiek stworzony jest do świętości lub bohaterstwa. Nieodparcie, w tym miejscu, przychodzi mi na myśl słowa Wielkiego Reformatora z książki „Moralitety” A. Grzegorzcyka, który stwierdza: „Organizacja świata jest nieefektywna i wszędzie szerzą się bunty, wojny, głód, terror i inne nieszczęścia. W nieszczęściach tych jedni poświęcają się dobrowolnie dla drugich, co jakiś czas rozkwita ofiarność i miłość. Nie znaczą one dużo, nie chronią społeczeństwa przed nieszczęściami. Są tylko świadectwem, że można na tym świecie znaleźć sposób życia nadający sens istnieniu. Nigdy wszyscy wezwani nie odpowiadają poświęceniem. Wezwanie nie jest przecież przymusem”¹⁴. W tej samej książce Prometeusz przemawia do Bogów Olimpu tymi słowami: „A co warto człowiekowi robić poza pasieniem własnego brzucha? Jeśli komuś pasienie brzucha nie wystarcza, to jaki cel może mieć w życiu? Wszystkie cele są do podważenia. Jeśli dają biednemu chleb na ulicy, to czy mogę mu nie dać, gdy pomyślę, że on, kiedy się posili, napadnie na mnie i mnie zamorduje? Powołaniem naszym jest łagodzić ludzkie cierpienie bez względu na to, jak ludzie postępują teraz lub mogą postąpić w przyszłości”¹⁵.

Aby łagodzić ludzkie cierpienie, zwalczać zło oraz zapobiegać nieszczęściom, trzeba być człowiekiem czynu. Etyka spolegliwego opiekunstwa nie aprobejuje marazmu, opieszałości, niedołęstwa czy pobożnych życzeń. Nie wystarczy okazywanie bliźnim zyczliwości; trzeba ją poprzeć działaniem, i to w miarę skutecznym.

Czy taka etyka, w założeniach minimalistyczna, w praktyce osiągnąca szczyty maksymalizmu („nie zechciej zachowywać żywota za cenę straty tego, dla czego jedynie żyć warto”) jest godna propagowania? Po wcześniejszych

rozważaniach odpowiedź wydaje mi się jednoznaczna. Wzór „opiekuna społecznego” winien być ustawicznie propagowany i to nie tylko po kolejnych kryzysach, kiedy zdobywał on sobie zwolenników, szczególnie w sensie deklaracyjnym. Wtedy podnosiło się zwykle problem kryzysu moralnego i powracało do propozycji etycznych T. Kotarbińskiego. Niestety, dzisiaj społeczny zasięg tych propozycji jest chyba niewielki, chociażby i z tej racji, że najtrudniej być „porządnym społecznym człowiekiem”, który ma uosabiać „pięćskalow” zespół cech pozytywnych.

Z punktu widzenia współżycia między ludźmi o różnych poglądach na świat oraz praktyki pedagogicznej wydaje się konieczne, aby docenić etyczny wzorzec „opiekuna społecznego”. Szczególnie ważne jest propagowanie go na gruncie oddziaływań wychowawczych. Nauczyciele i wychowawcy powinni przedstawiać młodzieży koncepcje społecznego opiekunstwa i poddawać ją szczegółowej analizie. Oryginalność rozwiązań filozoficzno-etycznych wielkiego myśliciela, jednego z nielicznych, który swą refleksją obejmował całość poglądu na świat - tak w sensie ontologicznym, jak i wartościującym - byłaby zapewne źródłem refleksji inspirującym do konkretnych działań. Etyczny wzór „opiekuna społecznego” może wzbudzać - szczególnie u młodzieży - szereg wątpliwości, ale też winno się wskazywać, iż jest godne szacunku i uznania, że przy założeniu przemijającego sensu życia ceni się wysoko, prawie absolutyzuje, szlachetny głos sumienia, wierzy się w przewagę tego, co godne szacunku, nad tym, co może ponętne, ale haniebne, i dopatruje się w człowieku jakiejś godności.

Godność jest nierozzerwalnie związana z ludzką aktywnością. Aby być godnym, trzeba być najpierw aktywnym. Jednym z wymiarów ludzkiej godności jest aktywność skierowana ku innym ludziom, a więc między innymi: solidarność i poświęcenie, pomoc i walka z cierpieniem, czyny altruistyczne i współuczestnictwo, więzi emocjonalne i przyjaźń. Aktywność „opiekuna społecznego” jest w pierwszym rzędzie skierowana ku współbłiznim, przez co jego godność jest pochodną tej aktywności.

Godne i aktywne zachowanie jest przede wszystkim przejawem silnej i zdrowej osobowości. Ludzie bierni, którzy nie są zdolni do racjonalnego działania, którzy nie walczą z trudnymi okolicznościami, mogą często uniknąć niepowodzeń i pasma frustracji. „Nikt złego słowa nam nie powie, skoro nic od nas nie zależy” - pisał w związku z tym T. Kotarbiński. „Opiekun społecznego” jest świadomy tych prawd, tak jak był ich świadomy Janusz Korczak, którego można określić ideałem sprawowania dzielnego, społecznego opiekunstwa.

Przypisy

- 1 T. Kotarbiński: Pisma etyczne. Wrocław 1987 s. 150.
- 2 Tenże: Medytacje o życiu godziwym. Warszawa 1986 s. 13.
- 3 Tamże s. 152.
- 4 Tamże s. 165.
- 5 T. Kotarbiński: Mistrzostwo i humanizm. W: „Studia filozoficzne” 1976 nr 3.
- 6 Tenże: Medytacje... s. 161.
- 7 Termin „opiekun społeczny” pojawił się w rozważaniach T. Kotarbińskiego dopiero w okresie powojennym. Jednak sam motyw heterozy, czyli współistnienia z innymi (gr. heteiros-towarzysz, heteros-inny) pojawił się już we wczesnych pracach filozoficznych uczonego.
- 8 T. Kotarbiński: Medytacje... s. 59.
- 9 Tenże: Myśli o ludziach i ludzkich sprawach. Wrocław 1986 s. 31
- 10 Por. A. Szczypiorski: Przygoda zdrowego rozsądku. „Polityka” 1970 nr 13.
- 11 Por. T. Kotarbiński: Moje marzenia. „Współczesność” 1971 nr 6.
- 12 Tenże: Pisma etyczne... s. 303.
- 13 Por. J. Pelc: Szkic do portretu Tadeusza Kotarbińskiego, Warszawa 1973.
- 14 A. Grzegorzczak: Moralitety. Warszawa 1986 s. 98.
- 15 Tamże s. 16.